



Barbara CHYROWICZ*

TO NIE JEST CZAS DLA HUMANISTÓW...

Humanisci nie potrzebują do pracy laboratoriów ani drogich odczynników – wystarczą im komputer, książki i dostęp do czasopism. Nie są zatem szczególnym obciążeniem dla podatnika, który w czasach promowania badań naukowych pozwalających na wdrażanie nowych rozwiązań technologicznych i generowanie zysku krzywi się, że ich praca nie zwiększa znacząco budżetu. Jakby nie było innych profitów... Trudno też oczekiwać, że humanisci zewrą szyki i pracować będą „na akord”, jeśli ich praca nie ma być nieskładnym i drętym powtarzaniem tych samych myśli. Humanisci potrzebują do pracy jeszcze jednego, wymiernego i zarazem beczennego elementu, który we współczesnej kulturze jest coraz bardziej deficytowy – czasu. Humanisci potrzebują czasu, żeby zdobyć niezbędną do pracy erudycję i czasu na namysł nad tym, co pragną przekazać w tekstach, których zredagowanie też wymaga czasu. Poganianie humanisty, żeby pisał szybciej, więcej i „na punkty” może rzeczywiście spowodować, że powstanie więcej tekstów, ale ich jakość pozostawi wiele do życzenia. Nie będą to teksty, w których czytelnik odnajdzie inspirującą myśl i kunszt pisane-go słowa. A od kogo, jeśli nie od humanistów, mamy prawo oczekiwać, żeby dbali o piękno słów w świecie, który przestał szanować słowo? Po co nam setki stron pustych słów?

Myślenie poprzedza wypowiadane i pisane słowo, nie jest w stanie go zastąpić, nie da się go przyspieszyć. Myśli muszą dojrzeć. Długo trzeba „chodzić z myślą”, zanim nabierze ona kształtu, który wart będzie przelania na papier. Myślenie jest rozciągnięte w czasie. Sygnalizowany dzisiaj permanentnie brak czasu nie oznacza braku jakiegokolwiek myślenia, ale kiedy myśli zwracają się co chwila ku innej sprawie, nie zatrzymując się dłużej na żadnej z nich, lecz rozedrgane zaledwie muskają poszczególne tematy, nie ma szansy na to, że którykolwiek zostanie potraktowany z należytą uwagą. Trudno, żeby „gonitwa życia” nie oddziaływała na „gonitwę myśli”. Spokojna refleksja nie znajduje dzisiaj zbyt wielu entuzjastów, a to ona jest „tworzywem” pracy humanistów. Czas „mają” – co zapisuję w cudzysłowie, bo, ściśle rzecz biorąc, nie można mieć czasu, to „czas ma nas” – ci, którzy potrafią się zatrzymać nad właśnie analizowanym problemem, „dać myślom czas”. Myślenie, w sposób szczególny namysł nad problemem, który humanista planuje rozwinąć i poddać pod refleksję czytelnikowi, ma swoją dynamikę i nie podlega skróceniu pod wpływem poganających autora redaktorów i wydawców. Nie bronię tutaj autorów, którzy miesiącami nie oddają zamówionych tekstów, a na coraz bardziej natręcyjne prośby o ich złożenie niezmienne odpowiadają, że jeszcze myślą, dodatkowo irytując tym i tak już znecierpliwionych wydawców. Twórcza niemoc może być usprawiedliwiona szeregiem przeszkód, zarówno mentalnych, jak i fizycznych, których godząc się na napisanie tekstu, autor nie mógł przewidzieć. Istnieją jednak także

* Prof. dr hab. Barbara Chyrowicz – Katedra Etyki, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, e-mail: barbara.chyrowicz@kul.pl, ORCID 0000-0002-0919-3844.

przeszkody, które zmagający się nad ukończeniem tekstu humanista mógł łatwo przewidywać, a wśród nich tak banalna, że na zlecony mu temat nie ma niczego ciekawego do powiedzenia, co więcej, temat ten nawet szczególnie go nie interesuje. Mógł odmówić zaproszeniu do napisania tekstu, ale „skusiła go” szansa na uzyskanie punktów za kolejną publikację, wypełnienia wymogu, który stawia zatrudniająca go instytucja. „Ideal sięgnął punktów”. Nie ma szansy na napisanie ciekawego tekstu, jeśli jego autor nie znajduje w poruszonym temacie nic inspirującego. Nazywanie problemem czegoś, w czym autor nie dostrzega żadnego problemu, jest nieuczciwe tak wobec siebie samego, jak i wobec potencjalnego czytelnika. Prosty szacunek dla czytelnika domaga się, by autor podszedł krytycznie do własnej wiedzy i umiejętności. Lepiej oprzeć się pokusie pisania o tym, co niewarte refleksji lub o czym nie ma się przysłowiowego „zielonego pojęcia”, niż podpisywać swoim nazwiskiem banalne teksty, które nie znajdą wielu czytelników.

Nie twierdzą, że liczba czytelników przesądza o wartości tekstów. Rozciągnięte w czasie myślenie, tak niezbędne do redagowania tekstów, jest też konieczne do ich lektury. Czytelnicy muszą „dać sobie czas” na ich spokojne czytanie. Humanistyka, jak już wyżej zauważyliśmy, nie toleruje pośpiechu. W świecie, który coraz bardziej „przykręca tempo” i stawia na produkty typu „instant”, humanistyka „wlecz się” niemiłosiernie. Nie ma tutaj „półfabrykatów od kooperanta” (choć AI dość natarczywie je podsuwa), a formacja intelektualna humanistów zaczyna się niezmiennie od szacunku dla słów – pod tym względem nic się od starożytności nie zmieniło, jeśli nawet słów nie zapisuje się już ręcznie. Swoją drogą, kiedy słowa wychodziły spod pióra prowadzonego własną dłonią, wydawały się jakoś bardziej odzwierciedlać myśl autora, miały oryginalne kształty... Sposób zapisu nie wpływa jednak na treść słów ani na kunszt językowy autora. Piszę ten krótki tekst na klawiaturze komputera, nie wspominając z nostalgią dziesiątek stron notatek, które trudno było uporządkować i rozczytać po wprowadzaniu poprawek. Z faktu, że można dziś stosunkowo szybko poprawić tekst, korzystając z funkcji edytora tekstu, nie wynika jednak, że można go równie szybko napisać, a możliwość szybkiego przewijania stron na ekranie komputera nie sprawia, że można je bardzo szybko przeczytać. Nie da się przyspieszyć myśli. Dzięki digitalizacji tekstów można znacznie skrócić czas poszukiwania literatury naukowej, ale kluczowe terminy przydatne w jej znalezieniu nie dają wglądu do treści. Potrzebna jest do tego tyleż fascynująca, co żmudna lektura. Zamieszczane dziś w Internecie teksty poprzedzone są często krótką informacją dotyczącą tego, ile minut zajmie ich przeczytanie. Limit jest z reguły jednocyfrowy, administratorzy stron przewidują, że na czytanie dłuższych tekstów czytelnicy mogą nie mieć czasu ani ochoty. Siegną po kolejne teksty i po jeszcze kolejne (byle krótkie!), „przebiegną” je myślą i zaraz zapomną. Kto ma dzisiaj czas na długą lekturę? Czytanie słynnej powieści Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*¹ wydaje się ekstrawagancją. Siedem tomów! Litości, kto ma na to czas! Klimat, jaki stwarza współczesna kultura, nie sprzyja pogłębionej refleksji, a bez niej humanistyka zdaje się być na pozycji straconej. Potrzeba nieustannej ekscytacji skłania do sięgania po formy krótkie i niewymagające intelektualnego wysiłku. Zubożeliśmy dzisiaj intelektualnie mimo nadzwyczaj łatwego dostępu do wiedzy, ponieważ dostępność wiedzy nie idzie – niestety – w parze z mądrością. Łatwy dostęp do informacji nie czyni z nas ludzi mądrych; jeśli nawet ktoś zyskał miano „chodzącej encyklopedii”, to bez refleksji

¹ Zob. M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 1-7, tłum. T. Żeleński (Boy) (t. 1-5), M. Żurowski (t. 6-7), Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.

nad ludzką egzystencją oraz sposobami, w jakie człowiek współtworzy otaczający go świat, pozostanie na płaszczyźnie faktów, nie sformułuje poglądów.

Zarówno twórcom, jak i odbiorcom humanistyki potrzebny jest dzisiaj jakiś rodzaj ascezy, skupienia się na pisanim lub czytanim słowie, połączonego z odłożeniem równoczesnego zajmowania się innymi sprawami. Nie traci czasu ten, kto wypełnia czas, a czas najlepiej wypełnia ten, kto koncentruje swoją uwagę na tym, co w danej chwili jest przedmiotem jego działania (refleksji). Kiedy przedłużającej się lekturze lub redakcji tekstu zaczyna towarzyszyć irytacja, że „tak długo to już trwa”, to – pomijając sam problem braku cierpliwości – najprawdopodobniej w polu zainteresowania zirytowanego własną niemocą mentalną delikwenta pojawił się już jakiś inny, intrygujący go przedmiot myśli. Kiedy zaczyna myśleć „na dwa fronty”, jedynie pogłębia swój problem. Asceza humanisty zdaje się polegać na skupieniu myśli na przeżywanej właśnie chwili, o czym, zastanawiając się nad stosunkiem „ja” do czasu, pisze Roman Ingarden. Ingarden wypowiada się trochę jak mnich, dlatego wiąże jego wypowiedź z postulatem „humanistycznej ascezy”. „Mogę w życiu rozmaicie się zachowywać, rozmaicie postępować. Między innymi tak, że «z czasem» ulegam działaniu czasu, że zostaję przez jego wpływ zniszczony. Jeżeli jestem za słaby, jeżeli nie dorastam do tego, by umieć trafnie rozwiązywać zagadnienia, które mi życie stawia – zagadnienia praktyczne, które wymagają pewnych rozstrzygnięć i decyzji moralnych – jeżeli nie umiem się «skupić», jeżeli «gubię» się w bezznaczeniowości drobiazgów życia codziennego, jeżeli daję się «ścierać» przez różne drobne przeciwności życiowe, jeżeli «trwonię» me siły na sprawy bez wartości lub zużywam się w uludnej pogoni za pozornymi wartościami, jeżeli jestem wewnętrznym tchórzem lub leniuchem, któremu nie chce się dokonać żadnego wysiłku, który woli z ociążałości leżeć, w gnuśności trwać, miast z trudem iść przed siebie [...], jeżeli wreszcie zdradzam siebie – wówczas powoli rozpadam się w czasie”².

Zadaniem humanisty w świecie nastawionym na zysk i oczekującym szybkich efektów jest mozolne przypomnianie o wartości refleksji nad ludzkim życiem i działaniem. Tym, co robi wrażenie w słowach Ingardena, jest niezwykle poważne podejście do wykorzystywania czasu i własnego potencjału. Dopiero skupienie na myśli i słowie pozwala je „przytrzymać”, nadać słowom i zdaniom formę i znaczenie, które warte będzie utrwalenia. Nie postuluję taryfy ulgowej dla humanistów, polegającej na tym, że za brak wymiernych efektów swojego wysiłku obwinia niesprzyjające spokojnej pracy tempo współczesnego świata. Cała sztuka w tym, by nie dać się ponieść panującym dziś trendom; jeśli ktoś sobie z tym nie radzi, to nie znajdzie „zakorzenienia” myśli, a to, co napisze, będzie ulotne i mdłe. Istnienie i praca humanistów są dla współczesnego społeczeństwa bezcenne, co już jakiś czas temu starała się pokazać Martha C. Nussbaum³, swoje zadanie jednak spełnią oni jedynie wtedy, gdy „nie rozpadną się w czasie”, nie ulegną presji pogoni za „gnającym” niekiedy bez wyraźnego celu światem. Przywróćą wówczas moc słowom w świecie, w którym nie szanuje się słów, i bronić będą rangi myślenia, której nie zastąpi AI. Ludzie szczytą się tym, że są *sapiens*, kiedy rezygnują z myślenia, kiedy rezygnują z tego, co ich konstytuuje i w czym nie zastąpią ich nowoczesne technologie, zrodzone – jakby nie było – z ich myśli.

²R. Ingarden, *Człowiek i czas*, w: tenże, *Książeczka o człowieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 65n.

³Zob. M.C. Nussbaum, *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, tłum. Ł. Pawłowski, Biblioteka Kultury Liberalnej, Warszawa 2016.